



Michał Krupa „Wierzba” w 1943 r. wstąpił do oddziału partyzanckiego NOW, dowodzonego przez Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”. Walczył z Niemcami, Sowietami i nacjonalistami ukraińskimi. Służył kolejno w zgrupowaniach Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka” i Adama Kusza „Garbatego”, a następnie przez szereg lat żył w ukryciu. Został aresztowany w 1959 r., zwolniony z więzienia w 1965 r.

Michał Krupa „Wierzba”

Michał Krupa urodził się 26 września 1920 r. w Kuryłówce koło Leżajska, jako pierwsze dziecko Piotra i Marii z domu Staroń. Ponieważ był najstarszy, musiał dzielić z rodzicami opiekę nad trojgiem młodszego rodzeństwa. Matka zajmowała się gospodarstwem i dziećmi, ojciec był listonoszem i działaczem PSL. W 1935 r. miało miejsce tragiczne wydarzenie: na wracającego z pracy Piotra Krupę napadła grupa mężczyzn. Niestety, podczas bójki został zraniony nożem, w ranę wdało się zakażenie, które okazało się śmiertelne. 15-letni Michał został najstarszym mężczyzną w rodzinie. Na barki nastolatka spadło też jej utrzymanie. Do tego czasu zdołał skończyć pięć klas szkoły powszechnej.

Chłopak, oprócz pracy w swoim gospodarstwie, gdy tylko mógł, najmował się do pomocy u innych gospodarzy. Pracował także jako drwal w nadleśnictwie w Brzykskiej Woli. Przy wyрубie lasu był zatrudniony również później, w czasie okupacji niemieckiej. Wydarzenia z 1942 r. zmieniły losy młodego człowieka, usiłującego pomóc matce i wyżywić rodzeństwo. Jego rodzina padła ofiarą represji ze strony, kolaborującej z Niemcami, a powiązanej z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów – ukraińskiej formacji policyjnej. Podczas nieobecności Michała, w domu Krupów pojawili się Ukraińcy w towarzystwie Niemców. Obrabowali i spalili gospodarstwo. Na szczęście matce oraz rodzeństwu Krupy udało się uciec za San, do krewnych w Starym Mieście koło Leżajska. Zrozpaczony chłopak, obejrzawszy zgliszcza, szybko dowiedział się, że odpowiedzialny za zniszczenie rodzinnego dorobku całego życia jest ukraiński policjant z tej samej wsi. W odwecie zabił go i od tej pory musiał się ukrywać.

W 1943 r. Michał Krupa podjął decyzję o wstąpieniu do oddziału partyzanckiego Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), pod dowództwem Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”. Dowódca najwyraźniej dostrzegł jego fizyczne predyspozycje – w oddziale został erkaemistą. Był niezwykle silnym, potężnym, barczystym brunetem, mierzącym 180 cm wzrostu przy wadze ok. 100 kg. Brał udział w walkach toczonych przez oddział „Ojca Jana”, którego matecznik stanowiły podówczas Lasy Janowskie.

Służbę Krupy w grupie Franciszka Przysiężniaka przerwała tragiczna w skutkach walka we wsi Graby. 27 grudnia 1943 r. miał się odbyć ślub „Ojca Jana” z Janiną Oleszkiewicz „Jagą”. Tak wyjątkowa okazja uspiła czujność partyzantów. Wystawiono jedynie czterech wartowników. Jednym z nich był właśnie Michał Krupa. Kiedy zakończył swoją zmianę, poszedł odpocząć do pobliskiej stodoły. Kończyły się przygotowania do ceremonii ślubnej, gdy nagle do wsi wtargnęli Niemcy. Zaskoczenie było ogromne, bo napastnicy zabili wcześniej wartowników. Okupanci ostrzelali i obrzucili granatami kilka domów. Ludzie w popłochu zaczęli uciekać. Strzały obudziły Krupę, kiedy stodoła, w której spał, już płonęła. Chwyciwszy za broń, wyskoczył na zewnątrz, otwierając ogień do Niemców i zaczął wycofywać się wraz z kolegą z oddziału Józefem Zadzierskim „Wołyniakiem”. Po tym wydarzeniu „Wołyniak” odłączył się od zgrupowania „Ojca Jana”, by stworzyć później, za zgodą dowództwa, oddział wydzielony. Przeszedł do niego także Michał Krupa.

Oddział „Ojca Jana”

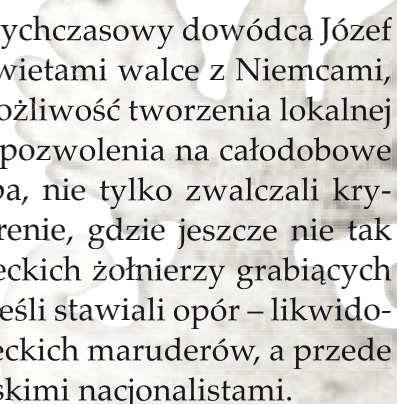


W tle walk z okupantem niemieckim dochodziło coraz częściej do eksterminacji ludności polskiej przez banderowców. Już wcześniej uciekinierzy z Wołynia przynosili wieści o masowości niewyobrażalnego okrucieństwa wobec ludności polskiej. Oburzenie Polaków mogło być jeszcze większe, gdy widzieli ludzi bestialsko okaleczonych, którzy cudem zdołali ująć z życiem. Wraz z zakończeniem rzezi na Wołyniu ukraińskie sotnie z tamtego rejonu spływały na teren Małopolski Wschodniej (także obecne pogranicze polsko-ukraińskie), gdzie kontynuowały zbrodniczą działalność.

Józef Zadzierski wychodził z założenia, że nie może być żadnej litości dla banderowców, a wszelkie próby rozmów z nimi, niezależnie od zmieniającej się sytuacji, są bezcelowe. Uznał też, że skuteczną metodą walki z nacjonalistami ukraińskimi będzie zneutralizowanie ich zaplecza – lokalnej ludności ukraińskiej. Dlatego oddział „Wołyniaka” regularnie przeprowadzał rekwizycje we wsiach podejrzewanych o współpracę z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). Odebrany Ukraińcom inwentarz partyzanci częściowo oddawali obrabowanym wcześniej Polakom, a resztę sprzedawali. Na szczególnie groźnych konfidentach i zwolennikach UPA dokonywano egzekucji. Wśród wykonywanych wyroki partyzantów był także Michał Krupa „Wierzba”.

W walce z Niemcami i ukraińskimi nacjonalistami oddział „Wołyniaka” często współpracował z partyzantką sowiecką. Do podobnej kooperacji doszło także podczas wejścia na obszar działania oddziału Armii Czerwonej (ACz). 24 lipca 1944 r. Zadzierski przekonał sowieckich dowódców do zmiany planu zdobycia Leżajska. Znający doskonale teren partyzanci doprowadzili czerwonoarmistów na rogatki miasta tak, że Leżajsk zajęte bez jednego nawet wystrzału. „Wołyniak” został za to ponoć odznaczony przez Sowietów, choć nigdy się tym odznaczeniem nie chwalił.

Po wejściu ACz dowództwo Podziemia, w obliczu powstałej sytuacji politycznej, poleciło partyzantom obejmować stanowiska w administracji, tworzyć posterunki milicji i wstępować w jej szeregi. Pod koniec lipca 1944 r. „Wierzba” wstąpił do Milicji Obywa-



telskiej (MO) w Leżajsku, gdzie komendantem został jego dotychczasowy dowódca Józef Zadziński „Wołyniak”. Obaj zasłużyli się we wspólnej z Sowietami walce z Niemcami, więc przy poparciu znajomych czerwonarmistów zyskali możliwość tworzenia lokalnej milicji. Podwładni „Wołyniaka” mieli specjalne przepustki i pozwolenia na całodobowe poruszanie się w terenie. Jako milicjanci, Zadziński i Krupa, nie tylko zwalczali kryminalistów i starali się zaprowadzić spokój na trudnym terenie, gdzie jeszcze nie tak dawno dochodziło do walk, ale też surowo traktowali sowieckich żołnierzy grabiących ludność cywilną. Przekazywali ich przełożonym, a czasem – jeśli stawiali opór – likwidowali. Ważnym zadaniem milicji było też wyłapywanie niemieckich maruderów, a przede wszystkim zwalczanie UPA i ochrona ludności przed ukraińskimi nacjonalistami.

Służba „Wołyniaka” i jego towarzyszy w leżajskiej milicji trwała jednak tylko do września 1944 r. Zadziński, Krupa i dwóch innych żołnierzy postanowili przedostać się do walczącej, powstańczej Warszawy. W drodze zostali jednak schwytani przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD), który odstawił ich z powrotem do Leżajska. „Wołyniak”, jego zastępca oraz kilka innych osób trafili do aresztu. Krupie pozwolono służyć nadal w milicji, ale skierowano go czasowo na posterunek w Kuryłówce (październik 1945 r.), zagrożonej atakami ukraińskich nacjonalistów.

Tymczasem „Wołyniak”, wśród tysiąca innych akowców, wyruszył pociągiem na zesłanie do Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS) (26 listopada 1944 r.). Mimo szczegółowej rewizji osobistej, udało mu przemycić do transportu gwóźdź. Przy jego pomocy wyjął deskę w wagonie, dzięki czemu więźniowie zaczęli wyskakiwać z pędzącego pociągu. Kiedy Sowietci zorientowali się, że coś jest nie w porządku, zatrzymali skład. Jedną z osób, którym udało się wymknąć urzędzonej obławie, był „Wołyniak”. Z okolic Medyki przedostał się do Leżajska. Tu został jednak rozpoznany i znów trafił w ręce NKWD. Sowietci przyprowadzili Zadzińskiego na posterunek MO, gdzie – trafił – służbę pełnił właśnie Krupa. Ujrzawszy swego byłego dowódcę w kajdankach, podjął natychmiastową decyzję – uwolnił „Wołyniaka” i razem wymknęli się z Leżajska.

Oddział Józefa Zadzińskiego, którego członkiem został „Wierzba”, aktywnie zwalczał wszystkich, którzy działali wbrew polskim interesom. Dla miejscowej ludności to partyzanci „Wołyniaka” byli prawowitą władzą utrzymującą porządek oraz służącą pomocą. 19 marca 1945 r. Zadziński obchodził swoje imieniny w domu Justyny Kiełboń w Tarnowcu. Obecni byli nie tylko jego ludzie, ale też członkowie innych lokalnych grup Podziemia. W tym samym czasie w Kulnie, nieopodal rodzinnej miejscowości Michała Krupy – Kuryłówki – grupa Ukraińców czekała na transport ekspatriacyjny. Pomimo że mieli otrzymać gospodarstwa polskie, uznali iż pozostawione przez siebie należy spalić, by nowi właściciele nie mieli z nich pożytku. Potem napadli na polskie gospodarstwa we wsi, a dostawszy zgodę stacjonujących tam Sowietów, ruszyli w stronę sąsiedniej Kuryłówki, gdzie również zaczęli podpalać domy Polaków. Ktoś powiadomił o tym „Wołyniaka”, a ten natychmiast przerwał imieninowe przyjęcie i poderwał partyzantów do wymarszu z Tarnowca. Kiedy oddział dotarł do Kuryłówki, napastnicy zdążyli już zabić dwóch jej mieszkańców. Doszło do bitwy. Gwałtowny atak partyzantów zmusił przeciwnika do panicznej ucieczki. Ukraińcy zostawili w miejscowości kilkunastu zabitych, choć niektóre relacje mówią nawet o ok. 50. Polacy ruszyli w pościg i w Kulnie doszło do kolejnego starcia. W czasie walki partyzantów z Ukraińcami oraz Sowietami, a w ramach odwetu Polaków, spłonęło ok. 100 gospodarstw. Spośród mieszkańców wyselekcjonowano 30 osób związanych z Organizacją Ukraińskich Narodowców (OUN), a następnie rozstrzelano. Sam oddział „Wołyniaka” stracił 8 ludzi i tyluż rannych.

Dwa dni po bitwie w Kuryłówce, podczas której Michał Krupa obsługiwał rkm, wykonał on wyrok śmierci za współpracę z UPA na Ukraince Marii Kuryło, tej samej, której pasierb 3 lata wcześniej sprowadził nacjonalistów ukraińskich na rodzinne gospodarstwo „Wierzy”.

Niedługo później doszło do zdarzenia, które wstrząsnęło oddziałem „Wołyniaka”. Urząd Bezpieczeństwa (UB) aresztował Janinę Oleszkiewicz-Przysiężniak „Jagę”, żonę byłego dowódcy Krupy – „Ojca Jana”, których to ślub przerwał niegdyś niemiecki atak. Kobieta w zaawansowanej ciąży (7 miesiąc) była nieludzko torturowana niemal całą noc, po czym ubecy zawieźli ją do Kuryłówki. Według relacji jednego z żołnierzy „Wołyniaka”, Józefa Krzyształowicza „Hanysa”: *W Kuryłówce aresztowanej nakazano wysiąść i pójść do domu rodziców. Po przejściu kilkunastu metrów otrzymała serię w plecy z pepeszy. Ubowcy wsiedli do samochodu i odjechali w stronę Leżajska. Zaalarmowani o tym mordzie, pół godziny później z „Wołyniakiem” byliśmy na miejscu. „Jaga” leżała na drodze, jeszcze żyła i opowiedziała nam, co się stało. Zanieśliśmy ją do czyjegoes mieszkania. Nie było dla niej żadnego ratunku. Zmarła na naszych oczach.*

Partyzanci, w tym Michał Krupa, natychmiast zaczęli szukać kolaborantów, którzy przyczynili się do aresztowania kobiety. Personalia donosiciela miał im dyskretnie przekazać jeden z żołnierzy. Zdrajcą okazał się Józef Leśniak, szczególnie gorliwy konfident, odpowiedzialny za liczne aresztowania w drugiej połowie marca. 1 kwietnia 1945 r., na polecenie „Wołyniaka” przeprowadzono konfrontację okolicznych mieszkańców, wyszukując informatorów UB. Leśniak został powieszony. Jednym z rozpoznanych, przez przesłuchiwanym na UB świadków, organizatorów konfrontacji był Michał Krupa. Na podstawie zebranych przez oddział informacji udało się też zidentyfikować ubeka Machaja z Niska, oprawcę „Jagi”. Partyzanci wykonali na nim wyrok kilka miesięcy później. Został zastrzelony podczas rozbrajania posterunku MO w Kamieniu, latem 1945 r.

Tymczasem UPA prowadziła akcję eksterminacyjną wobec ludności polskiej. Ofiarą ukraińskich nacjonalistów padali mieszkańcy okolicznych wsi. W samej tylko Wiązownicy, 17 kwietnia 1945 r. UPA wymordowała ponad stu mieszkańców, nie oszczędzając nawet niemowląt. „Władza ludowa” była w tej kwestii bezradna i to głównie oddział „Wołyniaka” chronił mieszkańców przez atakami Ukraińców. Zdarzało się wręcz, że gdy sołtysi zwracali się o pomoc do milicji, słyszeli: *Macie „Wołyniaka”, niech on was broni.* Wywiad Zadzińskiego doniósł, że w Piskorowicach koncentruje się oddział UPA. Nacjonaliści ukraińscy rozgłaszali, że będą likwidować wszystkich Polaków na Zasaniu. „Wołyniak” wykonał uderzenie wyprzedzające na Piskorowice. Ofiarą partyzantów padli też ukraińscy cywile, zakwaterowani w miejscowej szkole, w oczekiwaniu na ekspatriację. Zginąć miało ok. 120 osób, w tym – wedle ukraińskich relacji – dzieci. Części cywilnych ukraińskich mieszkańców wsi darowano życie. Pacyfikacja Piskorowic nosiła znamiona odwetu za liczne mordy dokonywane przez UPA na polskiej ludności, ten poprzedzający akcję – w Wiązownicy. Wkrótce potem upowcy za polskie działania odwetowe zamierzali dokonać kolejnego odwetu, zbierając siły w miejscowości Cywków. „Wołyniak” uprzedził i tę akcję, skutecznie uderzając na zgrupowanie. Wykonano tam wyrok już tylko na 15 Ukraińcach, współpracownikach lub czynnych członkach UPA. Po tym fakcie banderowcy zaczęli prosić o rozejm.

Michał Krupa, spośród swoich towarzyszy z oddziału początkowo bardzo nie lubił Aleksandra Pityńskiego „Kuli”. Wzajemna antypatia spowodowana była błahostką. Ten ostatni pełnił funkcję zbrojmistrza. Pewnego wieczoru, gdy grupa szykowała się do kolacji, zdenerwowany „Wierzba” cisnął pistolet maszynowy na stół i powiedział: *Ten grat*

ciągle mi się zacina, dałbyś mi jakąś lepszą maszynę – rzucił do „Wołyniaka”. Urażony Pityński poprosił, by „Wierzba” poszedł za nim. Zaprowadził go do stodoły i pokazawszy sieczkarnię na słomę, rzekł: Masz chłopie, to twoja maszyna, ty lepszej nie potrzebujesz. Za nimi rozległa się salwa śmiechu członków oddziału. Nim wybrzmiała, potężny Krupa skoczył na Pityńskiego i wylecieli ze stodoły razem z drzwiami.

3 maja 1945 r. Józef Zadziński postanowił uczcić rocznicę uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji. W lasach, w okolicy Kuryłówki i Ożanny odprawiona została msza polowa, a oddział „Wołyniaka” złożył uroczystą przysięgę. Ksiądz Bartłomiej Głowacki z Leżajska wygłosił kazanie wzywające do stawiania oporu komunistom. Po nim przemawiał Franciszek Przysiężniak. Na mszę licznie przybyła okoliczna ludność, która zjadła wspólnie z partyzantami uroczysty obiad. Potem oddział wkroczył do Leżajska i na oczach milicjantów, którzy nie reagowali, przedelfilował ulicami miasta, a następnie nie niepokoiony przez nikogo wrócił do lasu.

W tym okresie wysłany przez „Wołyniaka” w stronę Leżajska zwiad napotkał 60-osobowy oddział Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP). Okazało się, że wielu wopistów to dobrzy znajomi i krewni partyzantów. Opowiedzieli im, że ponoszą ciężkie straty w walce z UPA, bo komuniści wysyłają ich bez żadnego planu i taktyki. W efekcie, z pierwotnie 800-osobowej jednostki WOP pozostało zaledwie 100 ludzi. Napotkany w drodze do Leżajska oddział zdezerterował i połączył się z siłami „Wołyniaka”. Parę tygodni wcześniej do partyzantów dołączyła cała podchorążówka z Laszek.



Uroczystości w Ożannie (1945 r.) z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, na cztery dni przed bitwą z NKWD pod Kuryłówką. Przed oddziałami partyzantów NZW stoją ich dowódcy, pierwszy z lewej: kpt. Józef Zadziński „Wołyniak”, por. Stanisław Pelczar „Majka”, Bronisław Gliniak „Radwan”.

Między 6 a 8 maja, od strony Kulna, nadciągnęły do Kuryłówki oddziały ACz i NKWD. Zatrzymał je ogień posterunku partyzanckiego, ubezpieczającego pozycje oddziału „Wołyniak”. Zadzierski, spodziewając się lada chwila frontalnego ataku Sowie-
 tów, rozkazał przygotować wszystkie zapasy broni i amunicji oraz okopać się. Wysłał też łączników do innych oddziałów z prośbą o pomoc. O godz. 2. w nocy wszyscy ludzie byli już na stanowiskach. Sowieci ruszyli o godz. 5. Aleksander Pityński „Kula”, który również brał udział w walce, wspominał: *Tyaliera ruskich zaczęła rzednać, co drugi trzeci padał,*



Stefania Krupa „Perelka”



Aleksander Pityński „Kula”

*okopując się. Trzy postacie oderwały się od linii, dwóch z nich założyło hełmy na pepesze, podnieśli ręce do góry i szli w naszym kierunku krzy-
 cząc: „Komandir! Komandir!”. „Wołyniak” [...] zeskoczył z konia, kiwnął na mnie: „Kula za mną ubezpieczaj!” – przeskoczył okop i ruszył szybkim krokiem w kierunku ruskich. [...] Trzymaj dystans, jak coś to wal!”. [...] Ruski w stopniu majora zasa-
 lutował, „Wołyniak” mu odpowiedział. Ubezpieczenie ruskiego majora też trzymało dystans. [...] Rozmowa szła po rusku. [...] W pewnym momen-
 cie ruski wrzasnął: „Paczemu wy naszych żołda-
 tów ubijacie?!”. „Paczemu wy polskich partizanów strzelajecie!” – krzyknął mu w twarz „Wołyniak”. „Pajdiosz!” – Ruski major złapał Wołyniaka za klapę płaszcza, drugą ręką za nagan i szarpnął do siebie. W ręce „Wołyniaka” błysnął Vis i huknęły dwa strzały [...] runęli na ziemię, krótką serią z Dektariewa ściąłem pozostałych dwóch, sam dosta-
 łem z pepeszy po karku. [...]*

Rana Pityńskiego okazała się jednak niegroźna, kule przestrzeliły latarkę i lornetkę. „Wołyniak” zabrał sowieckiemu majorowi mapnik i podczołgał się do swoich okopów, wołając: *Nie strzelać! Podpuście ich bliżej!*. Gdy Sowieci podeszli na 300–400 metrów, padła komenda „ognia”, huraganowy ogień Polaków przygwoździł przeciwnika do ziemi. *Cała wieś drżała jednym jazgotem strzałów i wybuchów* – wspominał Pityński. Rosjanie parli do przodu, a na Kuryłówkę posypały się pociski z moździerzy. Padła komenda, by ewakuować się do drugiej linii okopów. To był ostatni moment, bo chwilę po tym, jak Polacy opuścili pierwszą linię umocnień, spadły na nie pociski z moździerzy. Raz jeszcze relacja Pityńskiego: *Mają dobry namiar – śmieje się do mnie Zbyszek Bossowski, kumpel z Ulanowa, przeladowując niemiecki klar-*

net MG-34 – „spóźnili się trochę sk...syny”, pętla ruskich zacisnęła się na Kuryłówce – kociół, zrobiło się gorąco, za plecami płonęła wieś, pękały granaty, przed nami seria z broni maszynowej i ryk ruskich idących do ataku. „Bagnet na broń!” – poleciało po okopach. – „Ura! Ura!” usłyszałem przez jazgot strzałów. „Przygotować granaty, przygotować się do kontrataku” – słyszę z tyłu głos „Wołyniaka” galopującego wzdłuż naszej linii na swym rybiookim Siwku. Seriami z broni maszynowej przeczesaliśmy ich dobrze [...] ruscy parli do przodu. Byli już za blisko. Jeżeli przebiją się do wsi to już koniec. Zielona rakietka błysnęła gdzieś tam na tyłach ruskich z lasu od Dąbrowicy Małej. Atak! – „Hura! Hura!” poszło po wszystkich liniach otaczających Kuryłówkę, jak gdyby ta mała wioska rzuciła się do rozpaczliwego kontrataku. Kilkadziesiąt koni śmignęło nad okopem i szło szarżą jak wichur w kierunku Sanu, odcinając ruskim drogę do rzeki. Wyskoczyliśmy z okopów, bezładnie pędząc przed siebie, bijąc z erkaemów, wśród wybuchu granatów, świstu kul parliśmy do przodu. Na lewo od nas, równo jak na paradzie, szła podchorążówka z Laszek. Rozbici w tyralierę, z bagnietami na karabinach młodzi polscy chłopcy brali już ruskich frontowców na bagnety. Atak ruskich załamał się.

Losy bitwy przesądziło uderzenie na sowieckie tyły przybyłych „Wołyniakowi” z odsieczą, innych oddziałów partyzanckich. Starcie zakończyło się zupełną klęską Sowietów, którzy na polu bitwy zostawili co najmniej 70 zabitych. Straty polskie to jedynie 5 zabitych i kilkoro rannych, w tym sanitariuszka Stefania Krupa „Perełka” – siostra Michała. Położyli ją na wozie obok Pityńskiego „Kuli”. I tak się zaczęła ich partyzancka miłość, czego efektem jestem ja – mówił wiele lat później światowej klasy rzeźbiarz i działacz Polonii amerykańskiej Andrzej Pityński. „Wierzba” z „Kulą” zostali więc dość szybko zmuszeni nie tylko do pogodzenia się, ale i polubienia.

Sowieci wzięli odwet za haniebną porażkę na cywilnych mieszkańcach Kuryłówki. 9 maja 1945 r. spacyfikowali wieś, podpalając gospodarstwa i mordując Polaków. Już dzień wcześniej rozstrzelali 7 osób, w tym Mikołaja Bielaka, partyzanta z czasów okupacji niemieckiej, którego torturowali, oblewając ręce benzyną i podpalając. Przez całe lato 1945 r. Michał Krupa i inni podwładni „Wołyniaka” pomagali w odbudowie domów. Radość ze zwycięstwa była jednak tak duża, że „Wierzba” uczcił je nawet, pisząc wiersz:

Kuryłówka

*Trzeba zatrzymać te wraże hordy
By się skończyły niewinnych mordy
Pod Kuryłówką bój przyjmujemy
I sukinsynów tam rozbijemy*

*Godzin trzynaście trwa bój zacięty
Nam tam dopomógł nasz patron święty
Żeśmy rozbili hordę Moskali
Żeśmy sami zostali cali*

*Młodzi to chłopcy walkę przyjęli
Lat każdy nie miał ponad dwadzieścia
Dowódca lat miał dwadzieścia cztery
I wytłukliśmy ich do cholery...*

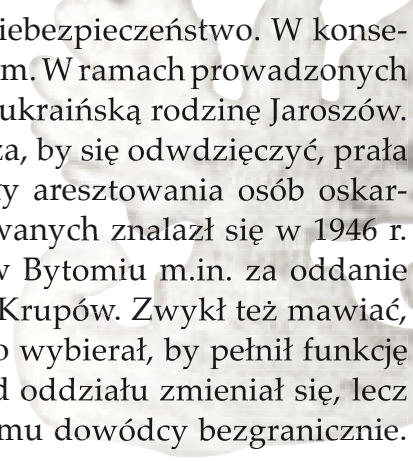


Wśród uczestników sowieckiej pacyfikacji rozpoznano wójta Krzeszowa Romana Bystrzyńskiego. Wydano na niego wyrok śmierci, zatwierdzony przez „Ojca Jana”. Wykonał go w czerwcu trzyosobowy pluton egzekucyjny.

W działania oddziału „Wołyniak” zaangażował się młodszy brat „Wierzby” – Staszek Krupa. 18-latek był odpowiedzialny za zaopatrzenie w żywność. Jedną z takich akcji ekspropriacyjnych stanowił rajd na leżajską Spółdzielnię Rolniczo-Handlową. W nocy z 27 na 28 października, pod magazyn spółdzielni podjechało co najmniej 20 furmanek z uzbrojonymi ludźmi. Wśród nich byli bracia Krupowie. Partyzanci sterroryzowali pracowników, a potem załadowali na wozy 2 tony gryki i grochu oraz 80 ton zboża. Tymczasem „Wołyniak” zatelefonował do rzeszowskiego UB, informując, że właśnie kończy załadunek zboża i czeka na ubeków koło magazynów w Leżajsku. Nikt jednak nie przyjechał. Nie interweniowała też miejscowa MO. Część zboża rozdzielono już w Leżajsku, między najbiedniejszych mieszkańców, w tym wdowy oraz sieroty, a także rodziny, których żywiciele zostali zamordowani przez Niemców, Sowietów, komunistów, UPA, bądź siedzieli w więzieniu. Resztę przewieziono do Ożanny Dużej i złożono na szkolnym podwórku, tam też dokonano kolejnego rozdziału żywności między potrzebujące rodziny. Oddział, na swoje potrzeby zostawił jedynie pewną część zdobyczy. Gdy sytuacja zaopatrzeniowa żołnierzy była zła, młodszy brat Michała Krupy robił zbiórki żywnościowe wśród ludzi. W innych przypadkach „Wierzba” urządzał wypadki po żywność do wiosek ukraińskich, zwane potocznie „pościgówkami”. Wbrew pozorom nie oznaczało to jednak automatycznie ofiar czy cierpienia wśród tamtejszej ludności.

Rekwizycja zboża w spółdzielni rolniczej nie była, ani pierwszą, ani ostatnią akcją, w której ludzie „Wołyniak” faktycznie przejmowali na krótko panowanie nad Leżajskiem. Na przykład 24 marca 1946 r. Zadziński wjechał konno na drugie piętro gmachu, w którym znajdował się posterunek MO. Fantazyjne, żartobliwe, a pewnie według niektórych, szalone zachowanie „Wołyniak” nie przeszkadzało temu, że okoliczna ludność traktowała go bardzo poważnie i widziała w nim człowieka, do którego można się zwracać z różnymi problemami. Zadziński szczególnie zaciekle zwalczał bandytów podszywających się pod jego oddział. O jednym takim wydarzeniu wspomina Stanisław Krupa: *Przybyło do naszego sąsiada w Kuryłówce kilku uzbrojonych mężczyzn i kazało zaprzęgać konie do wozu. Mieli pojechać do innej wsi i obrabować upatrzonogo chłopca. Sąsiad wysłał do Tarnawca swoją córkę, żeby „Wołyniak” zajął się tą sprawą. Wkrótce do Kuryłówki przyjechali chłopcy od „Wołyniak”, wśród nich „Wierzba”, „Tada”. Złodziei rozbrojono i zabrano do Tarnawca. Tam zostali osądzeni, wymierzono kary cielesne, ostrzegając, że następnym razem czeka ich śmierć. „Wołyniak” często mawiał do złodziei: *Na mój rachunek kradł nie będziesz.**

Tymczasem sukcesy odnosiła też bezpieka. Z zeznań aresztowanych dowiadywała się nawet o takich szczegółach jak ten, że Michał Krupa bawi się na każdym weselu w okolicy. Złamany 21-letni partyzant z Nowogródzczyzny, Henryk Orłowski „Adler”, opowiadał z kolei o szczególnie zażytych relacjach „Wołyniak” z rodziną Krupów. Mówił, że gdy na przełomie września i października 1946 r. stali w lesie w Brzyskiej Woli, brat Krupy w towarzystwie dwóch kolegów dowoził im żywność ze zbiórki w Kuryłówce. Jeszcze wcześniej, w czerwcu, jak opowiadał: *siostra Krupy zamężna [chodzi o Stefanię „Perełkę”, niedawno poślubioną przez Aleksandra Pityńskiego „Kulę”] przybiegła do Michała z płaczem, że krowa jej ginie i musiała ją zabić. Wołyniak powiedział, aby nie płakała – on jej da krowę. Mięso z tej ubitej dostali członkowie grupy. Brat młodszy Krupy usiadł ze wszystkimi w samochodzie i pojechali po krowę. Następnie przywieziono jej krowę maści czarnej – z „obozu”.*



Spodziewającej się dziecka „Perełce” groziło odtąd niebezpieczeństwo. W konsekwencji „Kula” coraz częściej zastanawiał się nad ujawnieniem. W ramach prowadzonych przesłuchań „Adler” zeznał także, iż „Wołyniak” wspierał ukraińską rodzinę Jaroszków. Obdarowywał ją końmi, a także bronią, zaś żona gospodarza, by się odwdziżyć, prała partyzantom ubrania. Konsekwencją działań bezpieki były aresztowania osób oskarżanych o wspieranie leśnego oddziału. Wśród represjonowanych znalazł się w 1946 r. Stanisław Krupa. Skazano go na 15 lat pracy w kopalni w Bytomiu m.in. za oddanie bratu kurtki. Józef Zadziński znał doskonale całą rodzinę Krupów. Zwykł też mawiać, że najstarszym jego żołnierzem jest Michał. To właśnie jego wybierał, by pełnił funkcję osłony, kiedy szedł się spotkać ze swoją dziewczyną. Skład oddziału zmieniał się, lecz „Wierzba” był zawsze jego członkiem. Krupa zaś ufał swemu dowódcy bezgranicznie. Ich wspólna walka dobiegała jednak końca.

Pod koniec 1946 r. ubecka pętla coraz mocniej zaciskała się wokół dowódcy niebezpiecznego dla komunistów oddziału. W ramach szeroko zakrojonej akcji, przeciwko grupie „Wołyniaka”, UB dokonał masowych aresztowań. 28 grudnia aresztowano narzeczoną J. Zadzińskiego Krystynę Świętniowską, wówczas uczennicę gimnazjum. Potem w ręce bezpieki wpadł jej ojciec, kierownik szkoły w Brzyskiej Woli. Musiało to mieć fatalny wpływ na morale „Wołyniaka”. Coraz ciężiej było mu też utrzymać dyscyplinę u podkomendnych, coraz więcej z nich zaczynało myśleć o porzuceniu partyzantki. Nie mieli już siły, by ciągle uciekać i żyć w niepewności.

W relacjach i dokumentach pojawiają się różne daty i okoliczności śmierci Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”: 28 grudnia 1946 r., 31 grudnia 1946 r., a nawet 5 lutego czy 9 lutego 1947 r. Skoncentrujmy się jednak na wersji, opierającej się na informacjach, których udzielił swojej rodzinie Michał Krupa, a przekazanych przez jego siostrzeńca Andrzeja Pityńskiego, syna „Kuli”.

Kolejne oblawy zmuszały oddział do ciągłego ruchu. Na dodatek „Wołyniakowi” wdała się gangrena w rękę, zranioną podczas potyczki 13 listopada 1946 r. Była wtedy bardzo mroźna zima. Oddział, uciekając przed ścigającym ich wrogiem, przedzierał się przez głębokie śniegi ścieżkami znanymi tylko „Wołyniakowi”. Doszli do Szegd, maleńkiej miejscowości w środku lasu. Oczom żołnierzy ukazały się trzy chałupy. Ludzie byli wycieńczeni do granic wytrzymałości. Józef Zadziński zarządził krótki postój. Zjedli kolację. Wycieńczony „Wołyniak” czuł się fatalnie, bardzo męczyła go wysoka gorączka wywołana gangreną. W końcu jednak wydał rozkaz wymarszu. Część ludzi odmówiła jego wykonania. Wiedział, że w zdyscyplinowanym oddziale za coś takiego powinno się karać śmiercią, ale jego celem było uratowanie swych ludzi przed szponami bezpieki. Wydaje się, że „Wołyniak” zdał sobie sprawę z bezradności żołnierzy, sam też był w fatalnym stanie fizycznym i psychicznym. Wyszedł przed dom i podszedł do studni. Wyjął swojego niezawodnego visa. Michał Krupa wyskoczył za nim na dwór, ale nie zdążył. Jego przyjaciel strzelił sobie w usta. Agonia trwała jeszcze kilka godzin. Zrozpaczeni żołnierze poderwali się wtedy do marszu i opuścili Szegedy, „Wierzba” niósł ciało J. Zadzińskiego. Nad ranem na teren osady rzeczywiście wkroczyły tropiące oddziały UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW).

Michał Krupa pochował „Wołyniaka” na cmentarzu w Tarnawcu, wkrótce jednak przeniósł trumnę gdzie indziej, bojąc się, że funkcjonariusze UB znajdą miejsce pochówku. W Tarnawcu natomiast stanął po latach pomnik upamiętniający Józefa Zadzińskiego, dzieło siostrzeńca „Wierzby” Andrzeja Pityńskiego.

Po śmierci „Wołyniaka” część ludzi odeszła z oddziału. Postanowili zaprzestać zbrojnego oporu, zwłaszcza że komuniści uchwalili ustawę amnestyjną. Nad tymi członkami oddziału, którzy nie chcieli się ujawniać, mając wątpliwości co do dobrych intencji „władzy ludowej”, komendę objął dotychczasowy zastępca Józefa Zadzińskiego Adam Kusz „Garbaty”. W lesie pozostał Michał Krupa. Siostra „Wierzby” Stefania, sanitariuszka, w oddziale urodziła dziecko, a jej mąż, szwagier Krupy, w tej sytuacji postanowił się ujawnić.

Mój ojciec Aleksander Pityński „Kula” – pisze Andrzej Pityński – [...] ujawnił się w kwietniu 1947 r. W tydzień po ujawnieniu został aresztowany, był torturowany przez UB w Nisku, osobiście pastwił się nad Nim porucznik UB, Roman Krawczyński. Potem był wielokrotnie więziony na Zamku w Rzeszowie. Będąc ich dzieckiem – dzieckiem bandytów z NOW-AK, wyrzuconych za margines „komunistycznej cywilizacji”, przechodziłem wraz z nimi gehennę tych, którzy walczyli z czerwoną zarazą. Rewizje były częste i brutalne, rwali podłogi, rozbijali wszystko, nawet piec kaflowy rozbili. Jednak jedna zimowa noc, tuż po Bożym Narodzeniu utkwiała mi na zawsze w pamięci. W nocy o 4 godzinie nad ranem wyłamali drzwi, wpadli do mieszkania z pepesami wymierzonymi w nas, wywlekli nas w piżamach na boso, na zaśnieżone podwórko. Cały dom był obstawiony przez UB, MO, ORMÓ, uzbrojeni w pepesze. Stałem z dziadkiem boso w śniegu na środku podwórka, mama z cicha szlochala, po dziadzia milczącej twarzy płynęły łzy, a ja z bólu płakać nie mogłem, jak zobaczyłem mojego ojca tylko w kalesonach, półnagi, boso ze skutymi do tyłu rękoma, z zaciśniętymi pięściami, bity przez sześciu UB-owskich zbirów pałkami, kolbami pepesz, po głowie, po całym ciele, krew bryzgała na wszystkie strony, białe kalesony były czerwone, i śnieg był już nie biały ale czerwony. Księżyc był w pełni i widno było jak w dzień. Na koniec wrzucili spowiewieranego, całego we krwi tatę do milicyjnej suki i długo go nie widziałem. Potem rano zbierałem z dziadkiem zakrzepłą krew mojego ojca ze śniegu do słoika i wtedy po raz ostatni w moim życiu płakałem. Przez całe moje dzieciństwo było prześladowanie, rewizje, podstuchy, ciągłe prowokacje i zastraszenie. [...] Nasz dom w Ulanowie był często rewidowany, najczęściej na rewizje wpadali nocą, profilaktycznie pięć razy w miesiącu.



Żołnierze z oddziału Adama Kusza „Garbatego”, sierpień 1950 r.

Szykany nie skończyły się wraz ze śmiercią Stalina. Jeszcze kilkadziesiąt lat później, w czasie stanu wojennego, Aleksander Pityński był internowany w Załężu.

Wyjęci spod komunistycznego prawa członkowie oddziału zapewniali sobie środki do życia i celów organizacyjnych poprzez liczne akcje zaopatrzeniowe. Nie mieli przy tym najmniejszych oporów, widząc, że komuniści kradną własność prywatną w majestacie prawa. Istnienie grupy na tyle dokuczalo miejscowym komunistycznym władzom, że w Nisku 27 maja 1948 r. do tamtejszej siedziby bezpieki zjechały się delegacje z innych UB, by debatować nad sposobami unicestwienia oddziału, który wciąż był aktywny.

3 października 1949 r. oddział przeprowadził jedną z akcji ekspropriacyjnych, uderzając na PGR w Cieplicach. Żołnierze poznali szczegóły funkcjonowania zakładu od pracującego tam Kazimierza Wilka, sąsiada Michała Krupy z Kuryłówki, który znał „Wierzbę” od dziecka. Po rozstawieniu ubezpieczeń, partyzanci weszli na teren PGR-u, sterroryzowali napotkanych pracowników, zaprowadzili do pomieszczeń biurowych i nakazali im, by położyli się na podłodze. Wtedy zażądali wydania posiadanych w kasie pieniędzy. W tym samym czasie, patrolujący teren milicjant zbliżył się do budynków PGR i został ostrzelany przez partyzancką czujkę. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Dopiero gdy Adam Kusz przystawił dyrektorowi PGR-u pistolet do piersi, a postawny Michał Krupa przywarł do jego pleców, po kilku epitetach: *Ty synu Stalina, skur..., kotłochózniku* znalazło się około 170 tys. zł. Na zakończenie akcji zdemolowano urządzenia PGR-u, a jeden z żołnierzy oddał serię z rkm. Oddział nie poniósł żadnych strat i wycofał się na kwatery.

Przez lata działalności grupy „Garbatego” pracownicy UB, zwłaszcza w Nisku, intensywnie rozbudowywali sieć agentów oraz informatorów poszukujących kontaktu z oddziałem i okazji do jego likwidacji. Pomimo różnych kombinacji operacyjnych, najlepszy ich wynik stanowiło wyłączenie jednego z członków grupy, Antoniego Sokala „Gawrona”. Zdecydowano się więc zaangażować w działania przeciwko oddziałowi zdrając – Tadeusza Mikszę „Wampira”, któremu nadano pseudonim operacyjny „Jeleń”. Miksza był żołnierzem najpierw oddziału Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, a następnie jednego z pododdziałów zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, dowodzonego przez Michała Szeremickiego „Misia”. Agent „Jeleń” znał braci Władysława i Czesława Orłów, mających kontakt z Adamem Kuszem. Zgodnie z planem, opracowanym przez zastępcę Szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Lublinie kpt. Jana Gorlińskiego, spotkał się z nimi, dając do zrozumienia, że pracuje dla Podziemia. Nie próbował na siłę wypytwać się o „Garbatego”, lecz przez długi okres dawał braciom różne zadania wywiadowcze, m.in. zbieranie danych członków Polskiej Partii Robotniczej (PPR), Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) i wszelkich komunistycznych formacji. Za każde wykonanie zadania płacił. Po kilku miesiącach „Garbaty”, mając stale informacje od Orłów, zainteresował się nim w końcu i polecił skontaktować „Jelenia” z żołnierzem ze swego oddziału, Józefem Kłysiem „Rejonowym”. Miksza mając już zaufanie braci, opowiadał im, że jego przełożonym jest przedwojenny kapitan polskiego wywiadu, który zainteresował się oddziałem. Ponadto powiedział, że współpracownik oddziału z Rzeszowszczyzny Tomasz Betka został aresztowany i sypie. Miał tym spowodować ograniczenie poruszania się grupy do terenu województwa lubelskiego. Oszustwo to i wiarygodność, na którą „Jeleń” bardzo długo pracował, okazały się na tyle skuteczne, że „Garbaty” chciał jak najszybciej spotkać się bezpośrednio z rzekomym kapitanem. Wtedy do akcji wkroczył inny zdrajca – Waław Topolski, były działacz Stronnictwa Narodowego (SN), po wojnie aresztowany i zwerbowany przez bezpiekę. UB nadał mu pseudonim operacyjny „Jabłoński”. Spotkał się z „Garbatym” 16 lutego 1950 r. w Janowie Lubelskim, przekonując, że jest

wysłannikiem „góry”. Mówił, że oddział powinien na razie zaprzestać akcji i przeczekać, gdyż partyzantom grozi aresztowanie. Zaproponował podporządkowanie się grupy jego przełożonym i dla bezpieczeństwa zmianę miejsca pobytu poprzez przerzucenie ludzi na Ziemię Zachodnie. Zapewnił Kusza, by nie martwił się o finansowe utrzymanie i wyżywienie jego ludzi, które będzie zapewnione przez „góre” i wręczył mu 25 tys. zł na początek. „Garbaty” przystał na to. Poprosił też o cywilne ubrania oraz fałszywe dokumenty dla swoich żołnierzy. 1 marca raz jeszcze spotkał się z agentem „Jabłońskim” i poprosił o lekarstwa. Dostał klisze potrzebne do zrobienia zdjęć do fałszywych dokumentów. Sam przekazał listy rozpracowanych przez oddział pracowników UB. Był jednak zaniepokojony, że kapitan, wytrawny przecież konspirator, żąda pisemnej listy członków grupy. Zapytał więc później agenta „Jelenia”, czy można mu ufać, a ten uspokoił go, mówiąc, że kapitana poznał przez innego konspiratora, a wówczas już także współpracownika UB, Stanisława Wnuka „Opala”, byłego zastępcę „Zapory”.

Przez kilka miesięcy, pomimo takiego zbliżenia do Kusza, безпеka natrafiała na rozmaite przeszkody w likwidacji oddziału. Partyzanci byli zaprawieni w konspiracji i jeden nieprzemyślany ruch mógł zaprzepaścić plany UB. Systematycznie przekazywano grupie pieniądze, toteż rozrastała się, osiągając stan 20 osób. W końcu oddziałowi przydzielono zadanie ochrony radiostacji i obsługujących ją dwóch „członków Podziemia”. 25 lipca 1950 r., po rozmaitych perturbacjach przekazano pod opiekę Adama Kusza, Michała Krupy, Andrzeja Kiszki i innych członków oddziału radiostację obsługiwaną przez agentów UB „Roberta” i „Sosnę”. Ta dwójka była odtąd z oddziałem dzień i noc. Agenci mieli możliwość zyskania dużej wiedzy o partyzantach, o stanie uzbrojenia oddziału. Przede wszystkim jednak nadawali komunikaty dotyczące aktualnego miejsca pobytu w języku francuskim, którego nikt z członków Podziemia nie rozumiał. Uzasadniali to tym, że wyrazy szyfru przełożone na język francuski utrudniają rozpracowanie meldunków. Przykładowa wiadomość wyglądała jednak w ten sposób: *Telefonogram nr 538, godz. 9 Kolej wąskotorowa od stacji znajduje się oddalona o 2 kilometry w kierunku południowym, to jest w kierunku Szklarni. Szczekanie psów z tej miejscowości wieczorem słyszemy dokładnie. Wczoraj koledzy robili zdjęcia fotograficzne. „Adam” w nocy śpi razem z nami. Do spania układamy się około godziny 10. „Staremu” zakazałem zdobywania informacji, bo robi to bardzo nieumiejętnie, więc obawiam się podejrzeń; Telefonogram nr 539, godz. 11.45: Wczoraj „Stary” chciał się udać w głąb lasu, lecz koledzy nam nie pozwolili. „Stary” tłumaczył, że chce iść na grzyby. Od Janoswa jesteśmy oddaleni o około 10 kilometrów.*

Andrzej Kiszka tak wspomina ich działalność: *Ci dwaj z radiostacją byli z nami prawie miesiąc, wiedzieli o nas wszystko. Kusza pytali, ilu ludzi mógłby uzbroić na wypadek konfliktu zbrojnego. Powiedział, że osiemdziesięciu. Nadawali od czasu do czasu, a myśmy czekali na wyjazd za granicę.*

Nadszedł 15 sierpnia 1950 r. Nikt nie miał świadomości nadchodzącego niebezpieczeństwa. Michał Krupa wziął ze sobą dwie kanki na wodę i pomaszerował do oddalonej o kilometr najbliższej studni. Gdy wracał, usłyszał serie z karabinów i wybuchy granatów. To setki żołnierzy i funkcjonariuszy KBW oraz MO, wspierane przez UB otoczyły obozowisko. *Dowódca rozdzielił nas na dwie grupy, ja z pięcioma kolegami poszedłem oddzielnie. „Garbaty” z resztą oddziału i radiotelegrafistami poszedł w przeciwnym kierunku. Uciekaliśmy w stronę lasów lipskich. Udało nam się przejść przez okrążenie. W trzecim dniu przeprawiliśmy się, idąc bagnami – relacjonował potem Andrzej Kiszka „Dąb”. Tymczasem Michał Krupa w pojedynkę, słysząc kanonadę, cofnął się, ukrył i przeczekał do zmroku. Tyle szczęścia nie mieli np. dwaj inni koledzy, jeden ukryty pod mchem, inny między*

drzewami. Zostali znaleźieni i zamordowani. Krupa dopiero po zmroku postanowił iść na południe. Wśród drzew przechodził między posterunkami obserwacyjnymi, widząc w różnych miejscach palone przez KBW ogniska. Przeszedł przez trzy pierścienie obławy. Losy jego dowódcy nie są do końca znane. Jedną wersją wydarzeń mówi, że fałszywi radiotelegrafisci zostali zastrzeleni na samym początku obławy, Kusz zaś zginął w niewiadomych okolicznościach. Drugą wersję zdarzeń przedstawił „Dąb”: „*Garbaty*” znał Lasy Janowskie jak własną kieszeń, z całą pewnością przeszedł przez okrążenie, z całą pewnością został zamordowany wraz z kolegami przez radiotelegrafistów-ubeków. Michał Krupa zeznał później prokuratorowi wojskowemu: *Po wyjściu z okrążenia udałem się do drugiego lasu w kierunku Niska, do Zarzecza, gdzie miałem spotkać Haliniaka, z którym w danym miejscu się umówiłem. Gdy przybyłem w oznaczone miejsce Haliniaka nie zastałem, a widząc pozostawioną przez niego broń – pistolet maszynowy z amunicją i torbę polową, zabrałem tę broń i udałem się do lasu zwanego Uleszczyzną.*



Żołnierze Adama Kusza „Garbatego”, z prawej strony stoi Michał Krupa „Wierzba”, lato 1949 r.

Haliniak już wtedy nie żył, został zamordowany. Tymczasem Krupa dotarł do wsi Szyszków, gdzie ukrywał się w pierwszym okresie po obławie. Zeznał o tym na przesłuchaniu funkcjonariuszom UB jego znajomy Jan Dec, który mówił, że partyzant ukrywał się w zabudowaniach u gospodarza Golika. Wtedy 28-letni Dec spotkał się z „Wierzbą” w polu, 300 metrów od zabudowań gospodarza, ten zaś opowiadał mu o obławie, walce z wojskiem, że *był z nimi jakiś kapitan i ludzie z radiostacją kontaktujący się z zagranicą w obcym języku*. Znajomy zaprowadził Michała Krupę do Krzeszowa, do Anastazji Gwóźdź, która udzieliła obu noclegu. „Wierzba” pożegnał się w końcu ze znajomym, mówiąc, że idzie do Rozwadowa, do gospodarza Jana Szweda, który miał zrobione w lesie jakieś kryjówki. Ponadto Krupa potrzebował broni. Od tej pory, jak opowiada Andrzej Pityński, jego wuj „chodził” sam, bardzo rzadko poruszając się w grupie 3–4 osób. Siostrzeniec wspomina jeszcze, że odwiedził go w jednej z kryjówek w 1958 r.: *Będąc chłopcem, odwiedzałem go w jego leśnych bunkrach. Mając jedenaście lat, widziałem go wolnym partyzantem, była to zima 1958, razem z ojcem konno w siodłach, przez skutą lodem Tanew dostarczyliśmy Michałowi zaopatrzenie, lekarstwa, odprowadził nas z dwoma partyzantami konno. Jadąc razem, strzeżenie przy strzeżeniu, wzdłuż srebrzysto-białego koryta Tanwi, słońce rzuciło długie nasze cienie na tafle lodu rzeki. Godzinami wpatrywałem się w tę poruszającą masę końskich nóg, szyi, głów, sylwetek w siodłach z erkaemami sterczących luf zawieszonymi na ramionach, z granatami przy pasach, z bagnietami w cholewach kawaleryjskich butów, wydłużone przez słońce sylwetki cieni jeźdźców, partyzantów, ostatnich polskich bohaterów. I wtedy poczułem się jednym z nich.*

W połowie 1957 r., w aktach sprawy Michała Krupy można zauważyć pewną aktywizację rzeszowskiego SB i MO. Śledztwo UB dało jednak efekt, dopiero w lutym 1959 r. W dokumencie z tego okresu czytamy: *Zatrzymanie za pomocą świadków Stawiński Jerzy zam. Rzeszów, ul. Turkiewicza 17 m. 7, Nowak Edmund zam. Załącze 9. 11 lutego 1959 r.* „Wierzba” przebywał u znajomego gospodarza Dymitra Cala w Kulnie, który jako jeden z wielu udzielał mu schronienia. W domu było dwoje małych dzieci. SB dostało telefoniczny donos o miejscu pobytu Krupy. Wezwano posiłki, m.in. z ZOMO. Otoczono dom i całą miejscowość, tak szczelnym kordonem, że *nawet mysz nie miała prawa się stamtąd wyślizgnąć*





Ujęcie Michała Krupy „Wierzby”, materiały SB, 11 lutego 1959 r.



Zdjęcie Nr. 1 przedstawia zabudowania w których został ujęty Michał Krupa.



Zdjęcie Nr. 2 przedstawia ponowne do wyjścia z zabudowań Michała Krupa.

93



Nr. 3.

Zdjęcie Nr. 3. przedstawia Michała Krupę
po wyjściu z zabudowań



Nr. 4.

Zdjęcia Nr. Nr. 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11 przedstawiają poszczególne
fragmenty rozbrajania Michała Krupę.







Nr. 12.

Zdjęcie Nr. 12. przedstawia Michała Krupę
po aresztowaniu.



Nr. 13

Zdjęcie sygnalityczne Nr. 13. Michała Krupę (w trzech pozach)

93
Zdjęcie poniżej przedstawia dowody rzeczowe
zakwestionowane w czasie ujęcia Michała KRUPY.



Zdjęcie przedstawia:

- a/ pistolet maszynowy "PPS" nr. 4519
- b/ pistolet "VIS" nr. 31983
- c/ dwa granaty obronne P-1
- d/ dwa zapalniki do w/wym. granatów
- e/ 368 sztuk amunicji cal. 7,62 mm i cal. 9mm
- f/ cztery magazynki łukowe do pistoletu maszynowego
- g/ magazynek do pistoletu "Vis"
- h/ futerał skórzany do pistoletu
- i/ raportówkę, dwa wyciory i buteleczkę z oliwą.

Oficer Sledczy

[Handwritten signature]

– jak pisał jeden z oficerów SB. Zaczęto wzywać osaczonego przez megafon do poddania się, początkowo bezskutecznie: *Wiedzieliśmy dobrze, że poszukiwany tam jest, bo obserwację prowadziliśmy tu przecież od dwu dni i że wraz z nim są w środku inni domownicy, w tym dwójka małych dzieci.* Warto wspomnieć, że dowodzący obławą sięgnęli w końcu po argument podpalenia gospodarstwa. Ta sytuacja spowodowała, że „Wierzba”, nie chcąc narażać domowników, skłaniał się ku decyzji wyjścia, choć jego doświadczenia nie pozwalały darzyć komunistów jakimkolwiek zaufaniem. Jak pisał dalej esbek: *Po chwili na progu ukazała się zakutana w chustę, niestara jeszcze wiejska kobieta – jak się potem okazało kuzynka ostatniego z wiernych „żołnierzy” „Wołyniaka”. Szła w naszą stronę, blada jak papier, bez kropli krwi w twarzy, mamrocząc coś niezrozumiale.* Funkcjonariusze omówili z nią warunki poddania „Wierzby” i kobieta wróciła do budynku. *I znów nic się nie działo, tylko mgła dość gęsta rano rzedła coraz bardziej i cisza wisiała w rześkim porannym powietrzu. Minął kwadrans... minęło 20 minut... Mijało pół godziny... Znów przez dudniące głośno w tej lutowej ciszy urządzenia nagłaśniające wezwaliśmy „Pułkownika” [...] choć już niejeden z nas zwątpił w to, by posłuchał tego wezwania.* Bo przecież chodziła między ludźmi taka fama, iż bez walki ubekom się podda. *I właśnie wtedy powoli otworzyły się drzwi, wyszedł przez nie, garbiąc się w niskim przejściu, ten, który przez całe lata był postrachem leżajskiego Zasania.* Gdy się wyprostował, sięgał głową strzechy. *Zarośnięty, olbrzymi szedł powoli w naszą stronę, mrużąc skryte pod nasuniętą głęboko na czoło czapką uszanką oczy, tak jakby razila go biel śniegu i przebijające się przez mgłę promienie z zimowego słońca.* Ale widać było, że obserwuje z uwagą rozciągniętą wokół tyralierę milicjantów, młodych chłopaków, dopiero uczących się zasad naszej służby, z których niejeden tylko z opowieści rodziców znał krwawego watażkę znaną z Sanu, a teraz miał go przed sobą w całej okazałości. *Gdy „Pułkownik” opuszczał ręce, na których miały się za chwilę nacisnąć kajdanki, odruchowo jakoś chwycił palcami za wiszącą na pasie brezentową torbę.* W torbie, jak się miało okazać – pisze funkcjonariusz SB – *miął być cały arsenał. Z kieszeni śmierdzącej zastarzałym potem i przesiąkniętym dymem wyciągnęliśmy mu pięknego zadbanego „Vis-a” z kompletem naboju w magazynku, a z pleców zdjęliśmy nie mniej starannie wyczyszczony pistolet maszynowy. Tak, „Pułkownik” umiał dbać i dbał o broń.*

Sprawa sądowa, z powodu miejsca zamieszkania większości świadków została przeniesiona z sądu w Rzeszowie do sądowego ośrodka zamiejscowego w Przemyślu. Lista zarzutów wobec Michała Krupy była długa. „Wierzba” bronił się, składając wnioski, by powołano także ludzi świadczących na jego korzyść. Komuniści próbowali stawiać wiele zarzutów, na które nie posiadali dowodów. Sąd wymierzył „Wierzbie” karę dożywocia, zmienioną jednak na podstawie amnestii z 1956 r. na 15 lat więzienia. W wyniku apelacji kolejnego adwokata sąd postanowił dokonać rewizji wyroku, zmieniając go na 8 lat pozbawienia wolności. W uzasadnieniu wyroku napisano: *Krupa wziął udział w organizacji kontrrewolucyjnej. Organizacja ta przekształciła się w zwykłą grupę bandycką, gdyż masy ludowe nie udzieliły jej poparcia i udzieliły pomocy władzy ludowej w jej zwalczaniu. Gdy i banda rabunkowa, w skutek okrzepnięcia organów władzy i zdecydowanej postawy ludności została rozbita, osk. Krupa został sam, ukrywając się z posiadaną bronią. Z broni tej nie zrobił od rozbicia bandy żadnego użytku, przez dziewięć blisko lat wiodąc nędzny żywot samotnie ukrywającego się przed władzami i przed ludźmi człowieka [...] kara ośmiu lat więzienia za ten czyn będzie odpowiadała stopniowi jego zawinienia.*

Rodzina podjęła dramatyczną walkę o warunkowe zwolnienie chorego „Wierzby”. Andrzej Pityński pisał: *Paczki wysyłała mama do więzienia w Strzelcach Opolskich i co roku jeździliśmy do więzienia na widzenie do Michała. Oni Go tam wykończyli.* Postanowienie o warunkowym zwolnieniu zostało wydane 14 października 1964 r. Pod datą 29 czerwca 1965 r.

widnieje powiadomienie sądu w Rzeszowie o zwolnieniu więźnia Michała Krupy. Po roku ożenił się. Wybranką jego została Janina Tarnawska z Wólki Tanewskiej, k. Ulanowa. Pracował na gospodarstwie i przy budowie mostu na Sanie. Schorowany zmarł [24 sierpnia 1972 r.] w Ulanowie. Został pochowany na ulanowskim cmentarzu, obok pomnika powstańców z 1863 r. – napisał Andrzej Pityński.

Po upadku PRL-u, w 1995 r. żona Michała Krupy zwróciła się do sądu o unieważnienie wyroku wyroku ciężącego na jej mężu. Niestety po rozpoczęciu sprawy zmarła, a Sąd Wojewódzki w Przemyślu orzekł: *W związku ze śmiercią wnioskodawczyni, jak również faktem, iż nie otrzymano informacji o osobach, które [...] mogłyby poprzeć wniosek Janiny Krupy o stwierdzenie nieważności wyroku postępowanie umorzono.*

Najlepiej jednak podsumował historię swego wuja Andrzej Pityński: *Michał był wspaniałym facetem. Pisał wiersze, pięknie śpiewał, był polskim patriotą do bólu, był wysokim, dobrze zbudowanym i wysportowanym mężczyzną, z erkaemu nigdy nie chybił. Dla mnie był, jest i będzie bohaterem narodu polskiego – Bóg, Honor, Ojczyzna było kompasem jego tragicznego życia.*